

Józef F. Fert

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Nadzieje i obawy edytorstwa

Abstract

The hopes and fears of editing

An important and valuable phenomenon within the field of Polish studies is the emergence of a specialization – or even a faculty – of editing. This specialization can – or even should – appear on many classic faculties, as the need of editing, that is, the need to critically record and disseminate the results of research is inscribed into the ‘intellectual code’ of every faculty.

Słowa kluczowe: edytorstwo naukowe, krytyka źródeł, wydania naukowe, wydania popularne

Keywords: scholarly editing, source criticism, critical edition, popular edition

Weszliśmy, jak sądzę, w fazę wielonurtowego kryzysu słowa w życiu społecznym, czego oznaki widać i słyszać na każdym kroku. Kryzys ten przejawia się na przykład w zanikaniu poważnego czytelnictwa, redukcji szkolnego kontaktu dzieci i młodzieży z tradycyjnym kanonem literatury pięknej, zanikaniu tradycji wymiany myśli za pomocą korespondencji (rozwielenione formy dyskursu elektronicznego), anonimowości wypowiedzi publicznych (cywilizacyjne blogowisko), rozwielenieniu nieparlamentarnego stylu mówienia (szczególnie wśród parlamentarzystów!) itd., itp.

W ten ponury obraz regresu słowa mówionego i drukowanego wpisać należy zaskakujące zjawisko rozwoju edytorskiego środowiska naukowego; powstawanie coraz to nowych projektów edycji naukowych, a także całych „szkół” edytorskich. To optymistyczne zaprzeczenie kryzysu ma jednak „drugie dno”. Odsłania się ono po postawieniu pytania: dla kogo te „szkoły” czy zespoły naukowe pracują? Zapytajmy więc o poziom społecznego odbioru dzieł wypracowanych w tych najwyższej wyspecjalizowanych warsztatach. Zapytajmy o poziom ich rozpoznania przez krytykę naukową. Zapytajmy o sto-

pień wykorzystania tych „definitywnych” ustaleń przez edytorstwo popularne... Czy patrząc z boku na benedyktyńskie mozoły uczonych, nie odnosimy niekiedy wrażenia, że edytorstwo naukowe „śpiewa sobie a muzom”?

Na pytanie o sytuację polonistycznego edytorstwa naukowego można wstępnie odpowiedzieć: Nie jest najgorzej, aczkolwiek obserwujemy pewne zapóźnienia w porównaniu z osiągnięciami innych krajów w zakresie naukowego utrwalenia i upowszechnienia ich literatur narodowych. Czy np. wielu z nas marzyć może o kolejnej w najbliższym czasie edycji naukowej dzieł Mickiewicza, skoro nie udało się sfinalizować ambitnie pomyślanych *Dzieł wszystkich*? Z wielkiego projektu zebrania całego dorobku pisarskiego poety udało się wydać czteroczęściowy tom pierwszy, tj. *Wiersze*, w opracowaniu Czesława Zgorzelskiego, oraz *Pana Tadeusza*, w opracowaniu Konrada Górskiego. Na szczęście zespół redakcyjny, działający w ramach Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, sfinalizował, a Wydawnictwo „Czytelnik” wydało siedemnastotomową wersję popularną planowanych („wydanie rocznicowe”) *Dzieł zebranych*; na edycję ściśle naukową sił nie stało. Zresztą nazwiska członków redakcji edycji rocznicowej spotykamy w kilku innych ważnych projektach edytorskich... Żniwo wielkie, ale robotników mało... Na nasze zapóźnienia złożyło się wiele przyczyn, m.in. dziewiętnastowieczna polityka wynaradawiania ze strony państw zaborczych, ale także współczesne znaczne rozproszenie i zniszczenie źródeł, na których musi się opierać edycja naukowa. Wspomnijmy tylko dla przykładu o tragicznym losie zbiorów warszawskich, które podzieliły losy miasta zniszczonego przez Niemców w 1944 roku.

Jako szczególnie ważne zjawisko chciałbym wskazać pojawienie się edytorstwa na liście kierunków uniwersyteckich. Pierwszeństwo przypadło – bo jakże inaczej – Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, ale tym śladem poszło już kilka innych uczelni. Cenną emanacją „myślenia edytorskiego” są regularnie organizowane przez UJ i KUL studenckie sesje naukowe o charakterze warsztatowym z udziałem znanych wydawców. To biennale odbywa się naprzemiennie w Rabce i Kazimierzu Dolnym, z każdym spotkaniem w liczniejszym gronie i zwykle też wieńczone publikacją zbioru referatów. Spotkania studentów z naukowcami na wspólnych sesjach to jedno z najcenniejszych osiągnięć współczesnej dydaktyki uniwersyteckiej, jako że w ten sposób buduje się nieprzerwana tradycja pracy naukowej.

Przygotowanie edycji krytycznej to praca ogromnie czasochłonna i niekiedy niezwykle kosztowna. Wiadomo, że wymaga starannego zapoznania się ze źródłami, które bywają w naszym przypadku – szczególnie te z ostatnich dwóch wieków – rozsiane po całym świecie, a przynajmniej po Europie, co zresztą niekiedy, paradoksalnie, chroniło je od zagłady. Opracowanie twórczości wielkich pisarzy wymaga działalności zespołowej, a trudno u nas zebrać w jednym ośrodku zespół uczonych wyspecjalizowanych w badaniach np. nad twórczością jednego pisarza. Dla przykładu: do zespołu redakcyjnego przygotowującego edycję *Dzieł wszystkich* Cypriana Norwida weszli badacze

z Lublina, Warszawy, Krakowa, Poznania, Torunia i Kielc. Trwająca od roku 1985 praca zaowocowała trzema tomami (całość obliczona została na siedemnaście tomów), a tymczasem z pierwotnego zespołu do wieczności przeniosła się prawie połowa składu redakcji naukowej. Prace, o których mówimy, dziś najczęściej finansuje się poprzez granty, ale – jak wiadomo – gremia rozdzielające fundusze niekoniecznie rozumieją wagę opracowań edytorskich; do niedawna np. uzyskanie stopnia czy tytułu naukowego na podstawie dokonań edytorskich nie było możliwe. Z własnego doświadczenia wiem, że praca edytorska to działalność w zasadzie bezinteresowna, tj. „współfinansowana” przez badacza ze środków zdobytych przez niego na innym polu działalności (np. w dydaktyce uniwersyteckiej).

Każdy zespół redakcyjny musi się dopracować zasad wydania konkretnego pisarza czy zbioru tekstów, którymi się zajmuje. Doświadczenia te powinny być nieustannie konfrontowane z innymi dokonaniem zespołowymi i indywidualnymi. Nieocenione byłoby też recenzowanie tych dokonań w ogólnopolskich czasopismach naukowych. Wersja elektroniczna edycji naukowych na pewno ma sens, ale przecież zawsze będzie ją poprzedzała wersja tradycyjna – w benedyktyńskim trudzie przygotowana, czyli krytycznie wybierająca ostateczną postać tekstu, edycja „papierowa”. Nawet najlepsze maszyny nie są przecież w stanie dokonać wyboru i hierarchizacji ważności wariantów tekstu oraz komentarza.

Edytor pod pewnymi względami i w niektórych sytuacjach przypomina archeologa. Nie mam wątpliwości, że praca archeologa należy do wielkiej rodziny nauk historycznych, do tej rodziny należy też edytorstwo naukowe, od niego zresztą jeszcze w starożytności zaczęły się dzieje filologii, historii literatury, językoznawstwa... Sądzę, że w dziedzinie edytorstwa naukowego można osiągać liczącą się pozycję, w tym tytuły i stopnie naukowe. Oczywiście, każda praca na polu nauki wymaga krytycznej oceny przez znawców danej dziedziny; dotyczy to zarówno matematyki, jak i chemii czy historii.

Wspomniałem wcześniej o cennym zjawisku wyłaniania się w ramach polonistyki specjalizacji edytorskiej, a nawet kierunku o nazwie edytorstwo. Warto zauważyć, że ta specjalizacja może się pojawić na bardzo wielu „klasycznych” kierunkach, np. na historii, na teologii (szczególnie na biblistyce), na filologii klasycznej, na filozofii... W pewnym sensie każdy kierunek ma wpisaną w swój „kod intelektualny” potrzebę edytorstwa, jako że wyniki badań na każdym polu naukowym domagają się profesjonalnej publikacji. Studenci wybierający w ramach polonistyki specjalizację edytorską dokonują niejako podwójnego wyboru i w związku z tym przedstawiają się jako bardziej dojrzały i mocniej zmotywowani w studiowaniu. Oczywiście od studiów (nawet magisterskich) do osiągnięcia pełni sztuki edytorskiej wiedzie daleka droga, ale na ogół ci młodzi nasi następcy potrafią już niezłe stawiać na niej pierwsze kroki.